

„EX ORIENTE LUX” po rodzimemu

Kiedy pod koniec lat pięćdziesiątych zacząłem zgłębiać rodzime dzieje, wcale nie przypuszczałem, iż zarazem w niedalekiej już przyszłości pokomplikuję sobie życie. Jeśli bowiem nie jest się prorokiem we własnym kraju, to co dopiero w małej społeczności, do której wypadło mi należeć. Ja zaś doprawdy za takiego nie zamierzałem uchodzić. Pragnąłem jedynie uzmysłowić współwyznawcom potrzebę tożsamościowej samoafirmacji w peerelowskim zglajchsztaltującym się społeczeństwie oraz ukazywać wybrane, godne głębszej zadumy, karty historii Tatarów w dawnej Rzeczypospolitej.

Nie miejsce tu na przedstawienie całej podówczas złożoności mej sytuacji, na przypomnienie (w żadnym wypadku na wypominanie...) jak raz po raz spotykałem się z niezrozumieniem, a niekiedy z czymś przykrym. Dzisiaj, po latach, wyznaję, iż dzięki temu skuteczniej objawił się mi wewnętrzny świat najbliższego otoczenia. A z wielu względów bardzo ciekawe były to czasy. Tamte doznania powinny doczekać się utrwalenia w większym opracowaniu.

Spoglądając wstecz, upewniam się, jak mi się właściwie poszczęściło. To zaś pokomplikowanie życia wydaje się być nawet zbyt niską ceną za uczynienie go urozmaiconym, pełnym odkryć, a nierzadko chwil wzniosłych. Pozostaje tedy w pełnych szczególnego uwielbienia słowach mówić o Stwórcy, który obdarzył mnie takim losem. Owe stwierdzenie jest tym silniejsze, im ma się pełniejszą świadomość znajdowania już po „zachodniej stronie życiowego stoku”.

Wierzę, że dla pewnego najistotniejszego wydarzenia godziło się przed dziesięcioleciem zająć Tatarszczyzna polską, aby jedynie ono mogło nastąpić. Temu wydarzeniu poświęcę szczególną uwagę.

Z biegiem lat wykształciło się kilka nurtów mych zainteresowań. Działo się tak przede wszystkim za sprawą osób z chrześcijańskiego kręgu, pielęgnujących pamięć tatarskich korzeni. W zaraniu tego zjawiska znajduje się świetlana postać nieżyjącego już Leszka Hanasiewiczza, wywodzącego się z krymskich Girejów. Ukazywał mi sens poczynić na obranej niwie (nieraz byłem blisko jej porzucenia),

służył źródłami do dziejów potatarskich rodzin w okolicach Rzeszowa i Przemysła. Duchowo byliśmy trwale spowinowaceni. Znalazło to wyraz w eseju „Tatarszczyzna na polską modłę”, zadedykowanym właśnie L. Hanasiewiczowi. Esej ukazał się w katolickim miesięczniku „Znak”⁹⁰. Nieraz zastanawialiśmy się nad głębszymi przesłankami w ogóle każdych rodowodowych poszukiwań, grawitujących już ku jakiejś wręcz mistyce...Upewnialiśmy się, jak ocalające są w warunkach depersonalizującej istotę ludzką cywilizacji naszych czasów, jak zrywanie z rodzinną tradycją może mieć zgubne następstwa. Przyjaciel zwykł przytaczać czyjąś trafną myśl, do czego jest w stanie zawieść utrata świadomości własnej genealogii, że więc w ten sposób ludzie przestają pojmować samych siebie, jak i otaczający ich świat kultury. A tym krótkim wpisem do Księgi Pamiątkowej kruszyniańskiego meczetu jeszcze lepiej przybliżył mi swą piękną osobowość: *Ze wzruszeniem oglądałem świątynię Przodków moich, do których dopiero pod koniec życia zaszedłem. Kraków-Kruszyniany 6.VII.1971.*

Lata doświadczeń wypełnionych zwłaszcza współprzeżywaniem takich stanów u wielu osób utwierdziły mnie w przekonaniu, iż więź etniczna może mieć zdecydowaną przewagę nad często sztuczną więzią polityczną. A jak powszechnie wiadomo, do najstarszych dążeń człowieka należy pragnienie przebywania wśród swoich: i tych żyjących, i których już nie ma, ale trwale egzystują w pamięci, i tych nawet, przywoływanych przez wyobraźnię, a nienarodzonych. Tu nie sposób uniknąć odwołania do dwóch autorytetów z dwóch stuleci, poety oraz człowieka nauki, zwłaszcza jeśli jest się prawdziwie zatrzwożonym sytuacją pewnej części społeczeństwa, mianowicie tej, wyzbytej poczucia tradycji, wiodącej więc żywot w egzystencjalnej próżni, bez samowiedzy, kim się właściwie jest. Jeszcze Norwid tymi oto słowy zwracał się do siebie współczesnych - *Tylko, że aby drogę mierzyć przyszłą, trzeba koniecznie pomnieć skąd się wyszło...* A jeśli obecnie usiłujemy dociec przyczyn różnych społecznych anomalii, wynaturzeń wszelkich, to w jakimś ogólnym klimacie Norwidowej myśli - imperatywu pobrzmiewa współcześnie groźne już rozpoznanie samego Karola

⁹⁰ M. Konopacki, *Tatarszczyzna na polską modłę*, „Znak” nr 233-234, Kraków 1973, s. 1561-1570.

Gustawa Junga: *...niszczenie tradycji lub zepchnięcie jej do nieświadomości może przerwać na kilkaset lat istniejącą tendencję rozwoju i spowodować przejściowy powrót do barbarzyństwa (...). Wykorzenienie i brak tradycji powoduje nerwicę mas i przygotowuje je do upadnięcia w zbiorową histerię...*

Przypominają mi się w tej chwili słowa dyrektora Muzeum Okręgowego w Gorzowie Wielkopolskim, Zdzisława Linkowskiego, wypowiedziane podczas jednej z tataroznawczych konferencji: *- Zazdroszczę naszym Tatarom, iż w każdej chwili stać ich na opowiedzenie się po stronie tradycji etnicznej, a mają dzisiaj jej świadomość nierzadko aż po znajomość genealogicznych ciągów. Jesteście przez to szczęśliwi.*

Wypowiedź ta pośrednio trafnie oddaje znaczne przemiany w świadomości mej wspólnoty, jakie zaszły pod wpływem refleksyjnie przyswajanych lektur, a co należy specjalnie podkreślić, przyjaznych nam autorów, nie wyłączając znanych autorytetów naukowych, wybornych znawców naszej historii. Kiedy niejako domowo uprawiane tataroznawstwo, łącznie z jego recepcją w nauce, stało się przynajmniej dla mnie stałym już zjawiskiem, wówczas zacząłem dochodzić do określonych wniosków, uwzględniając o ileż szersze tło tego procesu. U podłoża prawdziwego odrodzenia tematyki tatarskiej stały się rozwijające badania nad podatnością społeczeństwa polskiego na rozmaite wpływy cywilizacyjne, nad chłonnością naszej kultury narodowej, która przyswoiła sobie mnóstwo elementów dziedzictwa kulturowego ludów Orientu, zwłaszcza z kręgu turecko-tatarskiego. Tak rozumiany renesans rzeczowej tematyki stanowi odbicie powszechnych w naszych czasach dążeń do poznania i oceny wzajemnego przenikania się wartości kulturalnych Wschodu i Zachodu, do ustalenia wkładu ludów orientalnych do cywilizacji ogólnoludzkiej. Konsekwencje tego wszystkiego przejawiają się m.in. w penetracji przez wiele osób rodzinnej przeszłości; oto dzięki różnym przekazom, zachowanym pamiątkom, osoby te konstatują, że w którymś pokoleniu miały innoplemiennego nawet przodka, nieraz i Tatara. Mówią o tym niekiedy z satysfakcją. Odnoszę wrażenie, iż u źródeł tego zjawiska znajduje się nie zawsze

w pełni uświadamiane, z zakamarków natury człowieka wypływające dążenie do uwierzytelnienia przez niego autentyczności przynajmniej któregoś z przodków, a w im bardziej odległej przeszłości, tym mocniej podbuduje to potomka, pozwoli jemu godniej reprezentować osobowość, nawet łatwiej znosić przeciwności losu, ująć wręcz jakimś wielkiemu niebezpieczeństwu. I co ciekawe: niektórzy kurczowo trzymają się nawet wątpliwych danych o antenatach, snując przy tym barwne hipotezy, luki wypełniając wyobraźnią pomocną w kojarzeniu oderwanych faktów, a niekiedy sami tworzą wątki czyniące przodka kimś znaczącym, który mógł wcale nie istnieć. A jak zyskuje na tym ogólna wiedza historyczna! Wertowane są bowiem prace o Tatarach polskich i obcych, i pierwotny cel badań może z biegiem czasu stać się mniej istotny. Różnie może objawiać się tatarszczyzna: to jako zajmujący wątek literacki, względnie reminiscencja w doznaniach uczuciowo z Tatarami związanych ludzi, to znów powołana jakimś atawizmem. Cała ta tematyka wymyka się już w stronę rozważań natury psychologicznej. W ten sposób znalazłem się u zbiegu rozumowego traktowania zjawiska z koniecznością wni knięcia w jego głębinową warstwę. Dopiero pod piórem poruszonym wyobraźnią jest to realne, gdyż wreszcie możemy pokusić się o potwierdzenie prawd, z których dotąd niejasno zdawaliśmy sobie sprawę. Skoro zawodzi język potoczny, wtedy jedynie poetę stać na wypełnienie rozstępu między myślą, a jej sformułowaniem. Wówczas wyobraźnia nadaje słowom takie sensy, aby twórczo odmienionym stał się dostępny alegoryczno-symboliczny świat. W mym osobistym przekonaniu poezja ma wiele wspólnego z jakąś obrzędowością, jest wypowiedzianiem zaklęć nad sensem życia.

Teraz już zadomowił się w tym świecie pierwiastek tatarski na wszelkie możliwe sposoby przetwarzany: to utwierdza czyjąś na rodową tożsamość, innym razem służy obrazowaniu jakiejś sytuacji, stając się przez to archetypem lub sprzyja wywołaniu z tradycji określonej wartości, aby mogła dobrze się przysłużyć wybranej aktualnie refleksji.

I pomyśleć tylko, jaką zadziwiającą ewolucję przeszli Tatarzy w polskiej świadomości. Poznano ich wprawdzie, jako groźny, najeźdźczy

żywiół. Trwałość zaś o nim (...) przechowała się w symbolicznym wyrazie, w każde południe, w dźwiękach hejnału mariackiego. Przerwany raptem, nieustannie przypomina legendę o krakowskim trębaczku, który zginął od tatarskiej strzały podczas wygrywania melodii, ostrzegającej przed zbliżaniem się wroga. No tak, ale przeszłość ma to do siebie, że władna samoupoetyczniać się. Jest bowiem coś nieodgadnionego w samej substancji czasu i dlatego zastanawia fakt, iż te strony przeszłości, które powodowały strach, gniew, nienawiść nawet - po wiekach potrafią wywołać inne już stany. Zawdzięczamy to głównie twórcom z ich „metafizyką pamięci”. Tego określenia użył mi Andrzej Więckowski w eseju pod identycznym tytułem⁹¹. Co więc może zdziałać „metafizyka pamięci”? Zdaniem Więckowskiego dawny świat ludzkich dramatów dzięki tej właściwości pamięci - cytuję - jest światem pięknym, bo piękno, literatura, są w nim najdalszą konsekwencją. Wcześniej poddała zdefiniowaniu przeszłość Simone Weil. Tej francuskiej mistyczce dane było przeniknąć rzeczywistość, aby mogła oglądać przeszłość jako - jej to słowa - utkaną z czasu w kolorze wiecznym. A z innego już wymiaru tymi słowami mówi dzisiaj do nas - Dystans jest duszą piękna.

Czyż nie tak?

Zapewne właściwie przygotowałem Czytelnika do odbioru tego, co tatarskie w polskim dziedzictwie, a co z wyjątkowym arcyzmem oddaje w „Psalmie brzozowym”⁹² Tadeusz Nowak. Jeśli zaś poezja stanowi najszczytniejsze dokonania języka, to mym zdaniem i ów w nim orientalny pierwiastek dostępuje uwznioślenia. Dzielę się tedy z Czytelnikiem najwymowniejszym fragmentem tego utworu:

*Bo tam matko obok brzozy
i tam brzoza obok matki
skośnooki synek trwoży
twoich córek jedwab gładki.*

91 A. Więckowski, *Metafizyka pamięci*, „Odra” nr 4, Wrocław 1995, s. 5.

92 T. Nowak, *Psalmi wszystkie*, Warszawa 1980, s. 105.

Mleczne zęby wbił po dziąsła
w dzwonne piersi w sen pod korą
i krainą tą potrzasa
nieśmiertelnie na step chorą.

Na buzdygan i na berło
na krzyż rzymski i na Krym
i na końskie w stepie ścierwo
i z ludzkiego ciała dym...

Tadeusz Nowak obdarował mnie zbiorkiem swych poetyckich wspaniałości „Psalmy wszystkie” z następującą dedykacją: - *Drogę-
mu Panu Maciejowi Konopackiemu z całego serca dedykuję te wiersze,
a zwłaszcza „Psalm brzozowy”.*

Zawartymi w nim sensami niezrównany to utwór, przepastny w prawdy o Polakach, że gdyby przywrócić je prozie należałoby się zdobyć na nie lada odwagę...

Jak Czytelnik zdążył się przekonać, moja Tatarszczyzna nabyła tu dodatkowych znaczeń, przysługując się w ten sposób sprawom, na których mi zależy.

Ileż to razy mogłem przekonać się, jak ten tatarski przejętek polskości miał dar łagodzenia egzystencjalnych rozterek znanych mi osób, jak pobudzając uczucia pradawnych satysfakcji, pozwalał lżej znosić uciążliwości naszego czasu. A śmiem twierdzić, że nawet waży w pewnym stopniu na formowaniu się pewnego bardzo istotnego zjawiska. O nim jeszcze będzie. Ale oto nieco innych przykładów, ilustrujących ów u nas feblik⁹³ tatarski. Zwłaszcza znamienne jest spostrzeżenie Marka Karpa. Recenzując którąś z książek o Tatarach polskich, pisze o dominowaniu ich nad świadomością Polaków, powołujących się na to przede wszystkim pochodzenie: - *Mieszkający w Rzeczypospolitej Tatarzy stanowili znikomy odsetek populacji, od paru do parunastu tysięcy głów, ale dzisiaj w „cudzoziemskich” wywodach genealogicznych Polaków zdecydowanie dominują właśnie oni. Mimo krwawego stereotypu*

93 *Feblik* (fr. faible - słaby) - słabość do kogoś, skłonność, sympatia.

wypada mieć kroplę tatarskiej krwi w żyłach. Jakoś nie słyhać, abyśmy chwalili się przodkami - Rusinami, Niemcami, czy Żydami, także wszak współmieszkańcami dawnej Rzeczypospolitej. Tatarskie parantele zajmują dość wyjątkowe miejsce w naszej narodowej mentalności⁹⁴.

Pewien wykładowca Uniwersytetu Gdańskiego (pragnie zachować anonimowość) pod tym właśnie kątem indagujący wstępującą na uczelnię młodzież od dawna gromadzi odpowiedni materiał. Przestał już dziwić się owym fenomenem, który dla niego, jako historyka, ma określoną wymowę. Inny historyk, Jacek Sobczak z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, podobnie interesujący się tym zagadnieniem, był nawet blisko zamysłu powołania Stowarzyszenia Sympatyków Kultury Tatarów Polskich. Napływające do niego z całego kraju zgłoszenia świadczyły o sensowności konsolidacji tego pokroju osób. Może dopiero podczas obchodów przypadającego w 1997 roku sześćsetlecia osadnictwa Tatarów w naszej części Europy ten zamysł doczeka się realizacji. Oby! Bardzo wiele też nam mogą powiedzieć nieprzeliczone wpisy do Księgi Pamiątkowej meczetu w Kruszynianach. Gorąco polecam tę osobliwą lekturę, władną każdego wprawić w głębszą zadumę nad wrażliwością licznie przez wieś przewijających się turystów o ileż bardziej refleksyjnie reagujących na lokalną scenę tego skrawka Białostoczczyzny, niż są w stanie to uczynić sami Tatarzy. Odosobnione zresztą są tu wpisy moich współwyznawców. Rzecz jednak szczególnie istotna: oto obcowanie z muzułmańską rzeczywistością zarówno Kruszynian, jak i Bohonik, zwłaszcza w czasie nabożeństw w miejscowych meczetach, niejednemu przysłuchującemu się modłom pomogło w skuteczniejszym wniknięciu we własną egzystencjalną prawdę, a jak nieraz mi się zwierzano, pozwalało intensywniej przeżywać własną chrześcijańską religijność, wzbogacając ją nawet w sensie obiektywnym. W kruszyniańsko-bohonickim kręgu doznaje się, czym jest owa „atmosfera ponadindywidualna” w zagęszczonej tkance międzyreligijnych związków, w nieuświadomionym przepływie wartości duchowych.

94 M. Karp, *Nasi Tatarzy*, „Znak” nr 8-9, Kraków 1987, s. 194

W latach zaś pracy w Sokólskim Ośrodku Kultury sam wiele cennego dowiedziałem się od mych wspaniałych koleżanek i kolegów, zwłaszcza o oddziaływaniu tych obu miejsc, o wręcz jakimś zagadkowym promieniowaniu lokalnej rzeczywistości i uleganiu jej przez wiele osób, nie wyłączając ludzi Kościoła w osobie ks. Rektora Józefa Kapuściaka; kiedy jeszcze kierował Biskupim Seminarium Duchownym w Gdańsku, zachęcił mnie do przemyśleń nad miejscem muzułmanów polskich w życiu duchowym narodu, co zaowocowało większą publikacją⁹⁵. Powinienem przytoczyć tu słowa bywalczyni pierwszych „Orientów Sokólskich”, Teresy Rutkowskiej z Polic, koło Szczecina. Wówczas najtrafniej odebrała ona ducha tych ogólnopolskich imprez, organizowanych przez Sokólski Ośrodek Kultury. Wprawdzie to ja byłem adresatem jej listu, ale przecież ową furtkę, o której pisze, otwieraliśmy razem, my pracownicy Ośrodka, kierowanego przez Walentynę Siniakowicz, aby - jak się okazuje - ta mieszkanka dalekich Polic mogła u nas się odrodzić, bardziej optymistycznie spojrzeć na życie. Ogromną satysfakcję sprawił nam następujący fragment listu: - *Ty otworzyłeś przede mną jakąś furtkę, w której zamigotał obraz innego, lepszego świata, nie tak zimnego i szarego jak ten, w którym przyszło mi być...*

Tekst ten powstaje (...) tuż po odczycie w sopockim oddziale PTTK. Mówiłem o mniej znanych kartach w powojennych dziejach Tatarów Trójmiasta. Jak wiele takich spotkań w ubiegłych dziesięcioleciach, również i to sprawiło miłą niespodziankę. Cóż pocznę, skoro okalający mnie świat raz po raz tatarsko się wdzięczy. I tym razem na sali znalazło się nieco słuchaczy tatarskiego pochodzenia. Z nieukrywaną więc satysfakcją pozwoliłem sobie zwieńczyć całą wypowiedź fragmentem listu i strofami wiersza autorstwa ostatnio poznanej mieszkanki Pelplina, Teresy Gąsiorowskiej. Dodam, że miejscem, gdzie ją poznałem, był gdański meczet. Wraz z małżonkiem (...) przekroczyła próg świątyni, jak kiedyś to uczynił w Kruszyńnianach Leszek Hanasiewicz i jak on zapragnęła znaleźć się u schyłku życia bliżej tatarskich przodków. Wspomniany list tak się zaczyna: - *Kochany Tatarze, wielka szkoda, że nie jesteś moim bratem. Tak bym chciała. Miałabym kogoś, komu*

⁹⁵ M. Konopacki, *Tatarzy polscy w duchowości narodu*, „Życie Muzułmańskie”, Gdańsk 1987-1988, s. 10-73.

mogę wszystko powiedzieć, zwierzyć się i Ty byś mnie zrozumiał. Dobrze, że jesteś moim Pobratymcem. Może i lepiej, bo to Brat z wyboru. Ja nie miałam żadnego rodzeństwa.

Poetyckim zaś słowem oznajmia:

W spadku po nich tak niewiele mi zostało:

Skośne oczy, czarne włosy, śniade ciało.

Wielkim sentymentem ich za wszystko darzę

I o spotkaniu w przyszłym, dobrym świecie marzę...

Istotnie, jak silna jest nostalgia tatarskiego zakorzenienia z całą ukazaną dotąd niejednoznacznością tego zjawiska, lecz uwrażliwionego w jego niewątpliwie personalistycznej wymowie. Sygnalizowałem bowiem na początku, jak ocalające jest poczucie tożsamości godzącej w nią w naszej epoce. A zjawisko to niewątpliwie będzie się nasilało, ogarniając wciąż więcej osób, odbudowujących w ogóle dostępną świadomość jakiejś tożsamości, a tylko pierwiastek tatarski w tym procesie wprawdzie upomniał się o swoje prawa.

Dyscyplinowany ramami publikacji nie mogę zbyt rozwodzić się nad tym wątkiem. Dodam jednak, że nawiązywanie do korzeni pochodzenia, jako niewątpliwie aktu ducha, pozwala rozbitej przez cywilizację osobowości przywracać wewnętrzną spójność, sprzyja przekonaniu, iż jest się koniecznym ogniwem u zbiegu minionych i przyszłych pokoleń. Daniel Bell jest skłonny dostrzegać w tych dążeniach zapowiedź powrotu do rzeczywistości usakralizowanej. Mówi więc o możliwości pojawienia się nowej religii: „...a wydaje się mi, że do tego dojdzie - to w przeciwieństwie do dawnych czasów, zwrócą się one ku przeszłości, tradycji, by w niej znaleźć te więzi, które łączą człowieka ze zmarłymi, i z tymi, którzy się dopiero narodzą”⁹⁶.

W tych rozważaniach wokół różnych ewentualnych przejawów takiej nadchodzącej religijności ucieka się do bardzo mi odpowiadającego stwierdzenia: „...Będzie to rodzaj powrotu do mitycznych i mistycznych typów myślenia. Świat stał się zbyt naukowy i bezbarwny: ludzie łakną cudów i tajemnicy. Istnieje stała potrzeba przewyciężania dualizmów,

⁹⁶ D. Bell, *Powrót sacrum. Tezy na temat przyszłości religii*, Znak nr 346, Kraków 1983, s. 1387

rozdzielających elementy osobowości, która tęskni za jednością bytu (...)⁹⁷.

Odzyskując tę jedność, władni będziemy przeżywać podstawowe sytuacje ludzkie, nie wyłączając wręcz filogenetycznej⁹⁸ przeszłości naszego rodzaju, aby móc być bliżej naszych znanych i nieznanych przodków. A kiedy pewnego razu spotka nas sytuacja graniczna oni mogą okazać się ostatnimi, którym z ufnością się powierzemy. Oczywiście, jeśli nasz świat duchowy na to stać. Jan Parandowski, ukazując człowieka w jego wymiarze ponadczasowym, jest w tej chwili z nami. Nie można bowiem lepiej dopowiedzieć tego wszystkiego, o co mi tak bardzo chodzi. Przyswajając więc następujące przesłanie autora „Alchemii słowa”, dostępujemy pewnego wtajemniczenia we własną sytuację egzystencjalną, o co nie jest łatwo: - *Każdy z nas jest ogniwem w łańcuchu długiej i dalekiej historii, nieznaney ani w swych początkach, ani w swoim biegu. W głębi tej tajemnicy są pierwsze dni homo sapiens, wędrówki plemion, najazdy, porwania, wszystko, co antropologia, prehistoria, historia może powiedzieć o przenikaniu, mieszanii się szczepów, ras, o niespodziankach dalekiego dziedzictwa, o nieobliczalnych przypadkach, jakie istotę ludzką wtrącają w określone środowisko, w kraj równin lub gór, stepów lub śniegów, mórz i rzek. Każdy nosi w sobie i zawilość dziejów, i możliwą, a niespełnioną odmianę swego losu. Co dzień ocieramy się o ludzi, których rysy, budowa ciała, ruchy mówią wyraźnie o innym niebie niż to szare płótno, które wisi nad nami (...) Nic o tym nie wiedząc, każdy z nas w jakimś niewytłumaczalnym geście, w mgnienu lęku lub radości łączy się z odległymi przodkami, jakich nie zna ani przeczuwa, oni zaś żyją w nim nie biernie, bo w nieświadomym momencie odsuwają go od zamiarów i postanowień nagle ku czemuś, co nie da się usprawiedliwić jawną rzeczywistością. W tej mgle kłębią się przesady, zabobony, zagadki naszej duszy⁹⁹.*

W mych wędrówkach po kraju, docierając z odczytami zwłaszcza do miejsc dawnego osadnictwa tatarskiego, znalazłem się w niezwykle

97 Tamże, s. 1388-1389

98 Filogenetyka - nauka o rozwoju rodowym (filogenezie) organizmów; słowo pochodzenia greckiego od phyle - plemię, szczep.

99 J. Parandowski, bez tytułu, „Źwórczość” nr 708, warszawa 1970, s. 13-14

malowniczo położonym miasteczku Brzozów na Rzeszowszczyźnie. Ale nim to nastąpiło, mój przyjaciel, mieszkaniec Cieszanowa, historyk, Stanisław Franciszek Gajerski, urządził spotkanie z mieszkańcami tej miejscowości. Wówczas nie wiedziałem, że wśród słuchaczy znajduje się niejaki Henryk Jaszczura. Dopiero w „Nowinach Rzeszowskich” sprzed czterech lat natrafiłem na wywiad z nim red. Justyny Woś¹⁰⁰. Okazuje się, że byłem nieświadomym sprawcą przemian w świadomości pana Henryka. Dotąd wstydził się swego tatarskiego pochodzenia ze względu na historyczne konotacje z przeszłością tych ziem, nękanych przez najazdy Tatarów, to po odczycie inny już zaczął mieć pogląd na nich, już jako rdzennych mieszkańców Rzeczypospolitej. W wywiadzie znajduje się cenna informacja, iż Janczura napisał wiersz, kiedy urodził się syn; nadał mu imię Mirza, tytuł zaś wiersza brzmi „Tobie Mirzo”. Rozmowa z panem Henrykiem kończy się następująco: - Mirza Ambroży (dziecko miało wówczas 7 lat - przyp. M.K.), ubrany w spodnie moro, nie jest jeszcze tego świadomy (tatarskiego pochodzenia - przyp. M.K.). Jego starsze rodzeństwo, Jaś i Basia, ćwiczą kolędy. Ojciec fizycznie niepodobny do Tatara mówi, że jednak w duszy coś mu niekiedy gra. Jakaś nostalgia. W snach nieznana dal i step woła...

Powracam do Brzozowa. Całej mej wyprawie w te strony patronował wspomniany historyk z Cieszanowa, St. Gajerski, a zainspirował ją tarnowianin, Bronisław Jaśkiewicz, też historyk, z którym studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Serdecznie dzielając me zainteresowania, obaj dołożyli wszelkich starań, abym jednocześnie miał ułatwione zadanie w uzupełnianiu wiedzy o tym osadnictwie w południowo-wschodniej Polsce. Za ich więc sprawą trafiłem m.in. do Brzozowa. Powiniennem zaznaczyć, iż działo się to jeszcze w mych sokólskich czasach, w tak pamiętnych latach siedemdziesiątych. Po odczycie, podczas dyskusji, dowiedziałem się o istnieniu w tych stronach rodziny Nogajów i że jej przedstawicielka jest krakowską literatką. Osobą tą okazała się Anna Kajtoch, której adres udostępnił mi Oddział Związku Literatów Polskich w Krakowie. Nasze pierwsze spotkanie poprzedziła ożywiona korespondencja. Do domu zaś Anny i Jacka

100 J. Woś, *Mirza, syn Henryka*, „Nowiny Rzeszowskie” nr 251, Rzeszów 23-27.XII 1992

Kajtochów dotarłem jeszcze z Leszkiem Hanasiewiczem. Następny raz gościłem na Barskiej po 20 latach, kiedy uczestniczyłem w światowym kolokwium „Chrześcijaństwo i islam”. Było to w 1994 roku. Przez minione lata zdołaliśmy się zaprzyjaźnić, a listy rozpoczynaliśmy od zwrotu „Siostrze z Plemienia” lub „Bracie z Plemienia”. Kiedyś, po prawie rocznej przerwie w korespondowaniu (z mojej winy), w telefonicznej rozmowie z Jackiem dowiedziałem się o bardzo ciężkim stanie zdrowia Anny wskutek trwałej wady serca. Wiedziony jakimś niedobrym przeczuciem zatelefonowałem, okazuje się, tuż po znalezieniu się Anny w klinice, na oddziale intensywnej terapii. Okrutnie cierpiała. Długo nie namyślając się, wyrwałem z muzułmańskiego brewiarzyka, tzw. chamaiłu, kartkę z nieznaną mi modlitwą (nie posiadam znajomości języka arabskiego) i poleconą przesyłką wyekspediowałem na ręce męża Anny. Modlitwa niezwłocznie znalazła się w posiadaniu pacjentki. A oto jaką treść zawierał niebawem wysłany przez Jacka list: - *Żona we wtorek 29.X.1985, została przewieziona do szpitala w stanie ciężkim. Jest na Intensywnej Terapii u prof. Andrzeja Szczeklika. Cztery razy była na drugim brzegu - jakoś wygrzebała się, ale jak długo będzie jeszcze cierpieć? Wczoraj po południu wydawało się, że nie ma nadziei... Wtedy przyszedł list od Pana, bardzo piękny, wzruszający, serdecznie Panu dziękujemy, to znaczy - nasza rodzina. Żona treści nie zna, rzadko odzyskuje przytomność. Córka pobiegła do szpitala i zaniosta dołączony do listu fragment brewiarzyka. Dziś zanieśliśmy specjalnie przez córkę uszyty woreczek, wersety wiszą u Jej, to jest Hanki łóżka. Nasze przyjaciółki i przyjaciele, którym o Pańskim liście i otrzymanych wersetach opowiedziałem, twierdzą, że Hankę utrzymuje przy życiu siła tatarskich przodków, więź z tradycją, o której Pan pisał; dobre życzenia, które zasyłają jej bliźni. Zawsze wspominała o swoim pochodzeniu, szczyliła się nim, może teraz tatarskość Ją wesprze. Dziękuję Panu, serdecznie dziękuję! Niech przodkowie nadal nad moją żoną czuwają!*

Kiedy stan zdrowia Anny na tyle uległ poprawie, że mogła powrócić do domu, wówczas w kolejnych listach pisała o czerpaniu jakiejś mocy z tej modlitwy, aby trwać. Winienem pewne wyjaśnienie. Otóż postąpiłem tak, aby na modłę zwyczajną Tatarów kresowych darować

znajdującej się w niebezpieczeństwie osobie tekst odpowiedniej modlitwy. Kartka z nią powinna być stale noszona w jakiejś kieszonce, blisko serca, względnie zawieszana na szyi.

W 1993 roku otrzymałem wspaniały dar: list od Anny wraz z książką jej autorstwa „Tamten brzeg”. Ukazała się ona nakładem Oficyny Wydawniczej Krakowskiego Klubu Artystyczno-Literackiego. W liście znalazłem m.in. następujące słowa: - *Drogi Bracie z Plemienia, przyjmij wyrazy głębokiej wdzięczności, która nigdy nie ustanie, to jest „Tamten brzeg”, który tyle lat czekał na dotarcie do Czytelników (...) Cieszę się, że żyję, że Ciebie zobaczę we wrześniu!*

W dedykacji na tytułowej stronie książki przeczytałem: - *Maciejowi Konopackiemu, Najdroższemu Bratu z Plemienia, w gorącej podziękę za duajkę¹⁰¹ z chamaiłu i jej cudowne działanie (s. 207). Hanka, Kraków, 18 czerwca 1993 roku.*

„Tamten brzeg” jest rzeczą autobiograficzną, przedstawiającą we fragmentach wczesny okres życia autorki w okupacyjnych latach, fragmenty te przerywane są jednak szczegółowymi opisami szpitalnej rzeczywistości, gdyż to ona przede wszystkim tworzy zasadniczy nurt powieści. W ten sposób jej treść stanowi „arkę przymierza” między dwoma odległymi od siebie czasami, wypełnionymi ludzkim dramatem przemieszonym z nadzieją.

Wszystko, co tu przed chwilą opisałem, skłania do ukorzenia się przed tajemnicą przeznaczeń człowieka. Wszak wcale nie wiemy, czy w obliczu przejawów bogactwa ludzkich poczynań oraz najrozmaitszych ich celów poszczęści się w wyborze czegoś, co zadecyduje o samospelnieniu się każdego z nas, czy w ogóle potrafimy dosłuchać się w naszym świecie wewnętrznym tego, co ma się złożyć na treść jednego życia. A i tak, zdając się na niezbadaną wolę Bożej Opatrzności, dopiero po latach możemy przekonać się, czy drogę wybraliśmy właściwą. Jeśli podstawowym dylematem ludzkiej egzystencji jest drugi człowiek i otaczający nas świat, jeśli dane mi było przeżyć uzdrowienie Anny, to należało dla tego najistotniejszego faktu i taką właśnie obrać drogę.

¹⁰¹ *Dua* lub *duajka* - słowo pochodzenia arabskiego, oznaczającego rodzaj modlitwy

Zawierając najgłębszym intuicjom starych kultur, iż świat to sanktuarium, a człowieka w nim uznajemy za byt uwrażliwiający się to i związki międzyludzkie mogą w szczególnych okolicznościach przybierać delikatny charakter rytuału. W oparciu o me doświadczenia, wyniesione z przynajmniej wybranych tu przedstawionych sytuacji narzuca się wniosek, iż tak w istocie powinno być. Tatarszczyzna polska nie stanowi więc jedynie tematu samego w sobie, lecz jest pretekstem do rozważań egzystencjalnych. Zapewne na tym głównie polega jej rzeczywisty fenomen.